

# Co Słychać



Nr 23.

17. VI. 1942.

6d.

*W najbliższym czasie ukaze  
się zbiór opowiadań wojennych*

ZYGMUNTA BOHUSZA-SZYSKI

# WRZEŚNIOWYM SZLAKIEM

M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 229-231, HIGH HOLBORN, W.C.1

W ostatnich tygodniach, coraz częściej otrzymujemy skargi naszych Czytelników, że brak krzyżówek czy innych rozrywek umysłowych powoduje pewnego rodzaju zszarzenie pisma, zaturację jego charakteru. Wprawdzie szereg innych Czytelników uważa, że właśnie brak krzyżówek nadaje tygodnikowi wyższy poziom, lecz Redakcja sądzi, że obowiązkiem jej jest dostarczać tego przede wszystkim, czego domaga się większość abonentów. Jednakże mamy trudności ogromne. Oto redaktor naszego działu krzyżówkowego buduje obecnie czołgi w jakiejś angielskiej fabryce. Trzeba nam krzyżówek, szukamy ich i bardzo prosimy Czytelników o pomoc. Każda nadesłana do Redakcji krzyżówka wzgl. inna rozrywka umysłowa, o ile nada się do druku będzie przez nas honorowana kwotą 3/-.

PROSIMY WIEC O WSPÓŁPRACĘ I NADSYŁANIE MATERIAŁÓW.

"Co Słychać"

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNIE 6/-

REDAKCJA I ADMINISTRACJA :

43, CHARLOTTE SQUARE, EDINBURGH.

*W numerze:*

KAMPANIA LIBIJSKA - PRZEBUDOWA U.S.A.-  
KRZYŻÓWKA - CZY NIEMCY MAJA PRZEWAGĘ  
W POWIETRZU - CZY WIECIE, ZE...HUMOR.-

*Okladka:*

"KRAKOWIANKA" - obraz art.-mal. Jadwi-  
gi WALKER, z wiosennej Wystawy w Edyn-  
burgu, zakupiony przez mjr R. ROPNERA,  
/R.A.M.C./

# Kampania libijska.



Wiele minęło czasu od chwili pierwszej zwycięskiej ofensywy gen. Wavell'a przeciwko wojskom marszałka Graziani'ego. Sama Libia była już wielokrotnie terenem dalszych działań. Stała się klasycznym polem walki i terenem eksperymentowania broni pancernej w zmotoryzowanych oddziałach. Klasycznym terenem wojny ruchowej, ofensywy i kontrofensywy, manewry okrążające, oskrzydlenia, przedarcia frontu, długie raidy poprzez pustynię kończące się na odcięciu przednich straży przeciwnika, strażę tylną którego były tylko w ścisłym kontakcie z napierającym napaścikiem. Wogóle te działania wydały się zaprzeczeniem doktryny wielkiej wojny, doktryny, która skostniała w szczytowej formie "obrony stałej". Choć w tej samej chwili rozgrywa się ostatnia, najnowsza kampania - wydaje się nam jednak, że streszczenie broszury poświęconej pierwszej kampanii libijskiej, bynajmniej nie będzie spóźnione. Broszura ukazała się zgorą pół roku temu, jako wspólne wydawnictwo brytyjskiego Ministerstwa Informacji i Ministerstwa Wojsny. Oprócz opisu działań i danych dotyczących strat obu stron, zdobyczy brytyjskich w sprzęcie i zaopatrzeniu - broszura podaje dokładny opis terenu działań. Właśnie na tle tej broszury można podwójnie dokładnie śledzić przebieg obecnej kampanii, która swoją zaciekłością, ilością i konstrukcją sprzętu wojennego, przewyższa wszystkie dotychczasowe akcje libijskie.

/K.R./ Kampania libijska, która rozpoczęła się we wrześniu 1940. była pierwszą wojną na pustyni prowadzoną przez wojska zmechanizowane. To też, aby ją zrozumieć i pojąć warunki w jakich się odbywała, należy przede wszystkim poznać kraj, który był terenem walk. Należy poznać ów niezmierny szmat ziemi pustynnej, wielki niemal, jak Indie, bezwodny, obrzeżony pasem roślinnym jedynie wzdłuż Morza Śródziemnego i Morza Czerwonego. Od Kairu po wzgórza Tunisu, a na południe aż po Sudan, rozłożyły się bezkresy pustyni. Deszcz pada tam zrzadka, raz na kilka lat, a wichry zmyły z jej powierzchni wszelkie ślady

"/ "DESTRUCTION OF AN ARMY"- The first campaign in Libya - Issued for the War Office by the Ministry of Information

życia. Miejscami jednak pod wpływem owych wiatrów pustynnych potworzyły się wielkie zagłębienia, sięgające aż do warstwy zawierającej wodę. Woda ta przesiąka prawdopodobnie z bardziej deszczowych okolic Afryki, leżących daleko na południe od granic pustyni. W jednych zagłębieniach woda gromadzi się na dnie, tworząc płytkie studnie, obramowane palmami daktylowymi, w innych tryska źródłem umożliwiając osiadłej w pobliżu ludności uprawianie pól i ogrodów. Tak właśnie powstały wielkie oazy, jak Siwa, Kharga, lub Kufra, odległe od siebie nieraz o setki mil.

Oblicze pustyni jest rozmaite i pełne kontrastów. Szary płaskowyż pokruszonych gładów ustępuje miejsca bezkresnym równinom, uśnianym brunatnymi kamykami, czasem wydymającym się w płaskie wzgórza z czarnych lub białych skał. To znów strome zbocze, szerokie czasem na 300 m a długie na sto mil, opada tarasami ku błyszczącym w słońcu wydom piaszczystym. Koła pojazdów toczą się po twardym gruncie lub wzbijają tumany duszącego kurzu z pokładów sproszkowanej gliny. Taka pustynia nie stanowi przeszkody dla transportu motorowego. Zużycie sprzętu jest oczywiście większe niż na zwykłej drodze i ruch powolniejszy ale za to poza stromymi urwiskami lub diunami, cały kraj leży otworem i swoboda ruchu jest olbrzymia. Trudności są jednak niemałe. Brak jest jakichkolwiek cech charakterystycznych terenu, które ułatwiłyby znalezienie drogi. I chociaż często po latach można dostrzec jeszcze ślady kół, to jednak oddziały poruszające się w pustyni pozostawiają za sobą tyle krzyżujących się śladów, że trudno zorientować się dokąd one prowadzą. W dodatku transport odbywać się musi w czasie wojny noca i bez świateł, ryzyko zgubienia się jest więc bardzo duże. Inną trudność przedstawia brak wody. Wojsko, które jest w ruchu może przebywać wielkie przestrzenie z posiadany zapasem wody. Ale gdzie następuje koncentracja armii na dłuższy czas, tam woda musi być wydzielana w skąpych racjach, co powoduje wiele dolegliwości. Klimat pustyni jest ostry i zmienny. Temperatura wznosi się i opada gwałtownie, od czasu do czasu zrywa się huragan, trwający niekiedy i cztery dni, który wciska się wszędzie, zrywa namioty, w zimie lodowaty, a w lecie tchnie żarem rozpalonych płasków pustyni.

Armia zmechanizowana, krusząc wciąż pod kołami swych wozów powierzchnie pustyni, pozostawia za sobą głęboki pokład pyłu. Wiatr porywa ten pył i rzuca niebywale gęste jego kłęby na przechodzące kolumny. Kurz przesłania słońce, oblepia twarze, zaciemnia szczeliny czołgów, wciska się do jedzenia. To też jest w całej przybrzeżnej strefie wojennej niezwykle uciążliwą przeciwnością. W głębi kraju zdarzają się burze

piaskowe, w czasie których porusza się cała powierzchnia i nisko nad ziemią przelatują ciężkie, zbite chmury piasku, wdzierającego się w każdą szczelinę i siekącego niemłosiernie.

Dlaczego Egipt jest tak ważną pozycją strategiczną? Oto dlatego, że kto posiada Egipt, ten panuje nad Kanałem Sueskim, łączącym Morze Śródziemne z oceanami Indyjskim i Spokojnym. W bardzo odległych czasach, gdy kanał jeszcze nie istniał, przesmyk sueski posiadał zawsze wielkie znaczenie wojskowe i handlowe. Ledwie widoczną drogą wzdłuż północnego wybrzeża półwyspu Sinaï ciągnęły armie takich zdobywców, jak Ramzes, Aleksander Wielki, Napoleon, mających jeden cel: opanowanie ognia łączącego wschód z zachodem.

Kanał, otwarty w r. 1869, stał się nie tylko ważną arterią komunikacyjną, ale i potencjalną bazą morską dzięki portom Port Said i Suez i połączeniu z Aleksandrią. W. Brytania, która dbała zawsze o udostępnienie tej drogi każdemu, pokojowo nastrojonemu narodowi, musiała podjąć się obrony Egiptu, gdy Kanałowi zagroziły państwa, pragnące panowania nad światem. I to jest przyczyną dla której siły brytyjskie walczą teraz w palącej pustyni afrykańskiej.

Obrona Suez w warunkach wojny nowoczesnej musiała być zorganizowana wgłęb. Niebezpieczeństwo mogło grozić z wielu stron i ze znacznych odległości. Atak niemiecki poprzez Bałkany i Azję Mniejszą wydawał się z początku mało prawdopodobny, od północy chroniła bowiem Palestyna, terytoria pozostające pod mandatem francuskim a dalej Turcja; od zachodu niebezpieczeństwo było większe. Włosi koncentrowali bowiem potężną armię na libijskiej granicy Egiptu. Pustynia egipska była jednakże dużą przeszkodą, a poza to w Afryce Północnej dość znaczne siły francuskie mogły skutecznie nękać Włochów na ich tyłach i odciążyć w ten sposób wydatnie wojska brytyjskie. Ale klęska Francji w r. 1940 zmieniła całkowicie położenie i przekreśliła wszystkie plany. Kapitulacja Północnej Afryki Francuskiej i Syrii wyzwoliła znaczne siły włoskie lotnicze i lądowe oraz rozwaliła syryjski bastion obronny. Jednocześnie sprawa bałkańska zaczęła przybierać obrót niepokojący. To też siły brytyjskie na Bliskim Wschodzie potrzebowały gwałtownie posiłków w ludziach i w sprzęcie, a tymczasem straty w Dunkierce były tak wielkie, że wszelkie dostawy na Bliski Wschód musiały ulec opóźnieniu. Tembardziej, że droga przez Morze Śródziemne stała się bardzo niebezpieczna. Sytuacja wydawała się niemal beznadziejna. Na szczęście komunikacja ze Wschodem była nietknięta i wkrótce zaczęły napływać posiłki z Australii, z Nowej Zelandii i z Indii. Włosi zawa-

hali się i ofensywa na Egipt zatrzymała się. Tymczasem siły nasze rosły. Graziani nie znał dokładnie ich rozmiarów, ufał jednak w przeważającą liczbę wojska, w potęgę lotniczą i morską, w wielkie ilości sprzętu i spokojnie patrzył w przyszłość. Brytyjczycy przygotowywali tymczasem bazę w Mersa Matruh. Budowano umocnienia, rowy przeciwczołgowe, pill-box'y, setki mil dróg, prowadzono wodociągi i zakładano studnie. Setki ludzi pracowało pod ziemią dla ochrony przed nalotami i choć miasto wydawało się wyludnione, w istocie praca wrzała i przygotowania do przyszłej ofensywy były w pełnym toku.

Zanim jednak przejdziemy do opisu właściwej kampanii należy powiedzieć kilka słów o działalności naszych patroli. Śmiałe ich wypadki i niezwykle przygody wzbudzały ogólny podziw i opowiadania o nich podawane były z ust do ust wszędzie, gdzie tylko znajdowały się oddziały brytyjskie. Patrole te przemierzały pustynię, napadały nocą na forty włoskie, atakowały znacznie silniejsze kolumny motorowe, przerywały wodociągi i trzymały nieprzyjaciela w ciągłym napięciu. I to właśnie obok zdobywania informacji było głównym celem owych patroli. Włosi przeciągnęli zasieki z drutu kolczastego długości około 600 km od morza na południe wzdłuż granicy libijskiej. Marszałek Graziani postawił w swoim czasie owe zasieki, aby przeszkodzić ucieczkom tubylców libijskich na stronę egipską i przeszkodę tę należało usunąć przed rozpoczęciem ofensywy. W lipcu bariera była już skutecznie przerwana i patrole brytyjskie buszowały na obszarze Libii.

Przygody ich były rozliczne, a czyny bojowe wzbudzały ogólny podziw. Np. szczupły oddział zmotoryzowany w śmiałym wypadzie zdobył forty Capuzzo i Maddalena, przywożąc około 220 jeńców. Inny oddział napadł na polową kwaterę dowództwa włoskiego w Bir-el-Gobi. Zdarzały się potyczki jak np. ta w której ze strony brytyjskiej brały udział dwa samochody pancerne, ze strony włoskiej 20 samochodów transportowych pełnych żołnierzy i 17 czołgów. Brytyjczycy natarli, uszkodzili dwa czołgi i poczęli się wycofywać. Dwa inne samochody pancerne, operujące w pobliżu, przybyły na pomoc - tymczasem jednak już i artyleria nieprzyjacielska otworzyła ogień. Mimo to trzeci czołg włoski został unieruchomiony. Położenie Brytyjczyków stawało się coraz krytyczniejsze, gdy nagle przybyła pomoc w postaci szwadronu czołgów, które zaszły nieprzyjaciela z tyłu i odcięły jego czołgi od samochodów z żołnierzami. Zaatakowano lory, część z nich spłonęła lub wyleciała w powietrze, część zdołała uciec. Po skończonej walce okazało się, że zdobyto 10 czołgów, zniszczono 7 lor i wielką ilość amunicji, a 50 Włochów, wśród nich jeden pułkownik, zginęło lub dostało się do niewoli. My nie ponieśliśmy żadnych strat.

W tym samym czasie szwadron zmechanizowanej kawalerii napadł na konwój nieprzyjacielski na drodze z Tobruku do Bardii, zniszczył 30 lor i wziął jeńców. Tego samego dnia wzięto do niewoli w dość zabawnych okolicznościach generała włoskiego, ilustrujących jednocześnie zuchwałość naszych patroli. Generał jechał samochodem, za nim dwa inne auta, w stronę Tobruku. Człuk się bezpieczny, oddzielał go od Brytyjczyków rozległy obszar obronny Bardii, o groźnych fortyfikacjach, na południe rozciągała się pustynia bezwodna, od północy chroniło go Morze Śródziemne. Po drodze zatrzymała go grupka kobiet tubylczych ewakuowanych z Bardii, jedna z nich prosiła generała, by podwiózł ją do najbliższego zakładu położniczego. Generał zgodził się i samochody ruszyły dalej. Nagła salwa karabinowa wyrwała go z poczucia błogiego bezpieczeństwa i na szosie pojawił się patrol brytyjski. Po krótkiej walce Włosi poddali się. Wszystkich pasażerów zabrano i odesłano później do Egiptu. Generał znalazł się w obozie jeńców, a młoda matka w zakładzie położniczym w Kairze.

Przerwanie jednego wodociągu, jaki doprowadzał wodę do Bardii, było wyczynem niemałym, Bardia bowiem była bardzo silnie ufortyfikowana i patrol musiał przedzierać się przez szereg groźnych umocnień. Fort Capuzzo, zabrany przez nieprzyjaciela, był celem częstych wypadów brytyjskich. Patrole przenikały w nocy przez linie umocnień, obchodziły fort od tyłu, napadały niespodziewanie na załogę, szereg bagnetami popłoch i śmierć, i znikają w ciemnościach.

Wiadomości przywożone przez patrole i R.A.F., wskazywały jednak, że Włosi gromadzą coraz większe siły i koncentrują je głównie w trójkącie przybrzeżnym między Bardią i Capuzzo. Lotnictwo nasze bombardowało ciężko cztery dywizje, które Włosi skoncentrowali dla przeprowadzenia natarcia. Jasne było, że Włosi gotują się do ofensywy, choć warunki były niesprzyjające. Upały panowały wielkie, transporty, szczególnie dostawa wody, napotykały na olbrzymie trudności, pozycje linowe były niemal nie do utrzymania z powodu ciągłych ataków lotniczych, a blokada morską utrudniała niezmiernie przybywanie posiłków. Politycy w Rzymie potrzebowali jednak jakiegoś bodźca propagandowego, Grecy zaś uważali, że bezczynność obniża morale wojska. To też należało się spodziewać laża chwila ataku.

Generał Wavell zdecydował się wobec tego wycofać brygadę pancerną, celem przeglądu i naprawy wozów, gdyż w tym czasie nie mieliśmy żadnych rezerw, a sprzęt zaczynał wykazywać ślady zużycia. Na miejsce brygady wysłano niewielką siłę mieszaną, należąca do oddziału wspierającego /Support Group/ dywizji pancernej. Siła ta zdołała trzymać w szachu przez sześć tygodni

4-5 dywizyj włoskich i zadawać im duże straty, sama nie ponosząc prawie żadnych. Kronika tych kilku tygodni zapisze napewno jedną z najpiękniejszych kart wojennej historii brytyjskiej.

Graziani ruszył na Egipt 13 września. Rozpoczął od wysłania dwóch kolumn na Sollum, który został przez nasze wojska ewakuowany. Oddziały nasze wycofywały się powoli wzdłuż drogi z Sollum do Sidi Barrani, które nieprzyjaciel zajął 16 września. Pomimo wielkiej ilości czołgów i transportów motorowych, pomimo przeważających sił, nieprzyjaciel posuwał się powoli. Siły jego wynosiły dwie dywizje frontowe i dwie wspierające; jedna dywizja i słynny oddział Maletti stanowiły rezerwę, pozatem posiadał silną bardzo artylerię i około 200 lekkich i średnich czołgów. Przez cztery dni wątki nasze siły wycofywały się przed przygniatającą przewagą nieprzyjaciela. Włosi byli całkowicie zmotoryzowani, posiadali olbrzymią ilość artylerii niezwykle ruchliwej, posuwali się jednak powoli, nie próbując wcale zająć z boku naszych oddziałów, ani też nie stosując żadnego manewru okrążającego.

Posuwanie się wąską drogą górską, znajdującą się w zasięgu naszej artylerii, musiało być dla Włochów koszmarem. Droga była przez nas podminowana; artyleria i lotnictwo atakowały bez wytchnienia. To też w szeregach włoskich często powstawał zamęt, a straty ich przed dojściem do Sidi Barrani, zarówno w sprzęcie jak w ludziach były znaczne. Po trzech dniach zatrzymali się w Sidi Barrani. Zyskali w ten sposób pas pustynny szerokości 100 km tracąc przytem 2.000 ludzi oraz wielką ilość sprzętu. Brytyjczycy stracili 50 ludzi i około 12 wozów. "Zwycięstwo" nie było więc świetne, jednakże Graziani wysłał do Mussoliniego entuzjastyczny raport, a pisma włoskie zapowiadały szybki podbój Egiptu i straszliwą klęskę brytyjską. Radio podawało fantastyczne wiadomości wyolbrzymiając sukces wojsk Grazianiego. Jedna z rozgłośni podała nawet sensacyjną wiadomość o szybkiej naprawie tramwajów w Sidi Barrani przez włoskich inżynierów. W Sidi Barrani, które jest małą włoską tubyleczą! Mimo swych wspaniałych sukcesów Graziani nie poszedł dalej, lecz osiadł w Sidi Barrani. Mijały tygodnie, miesiące. Włosi wciąż nie ruszali się, a wojska brytyjskie, korzystając z bezcennego podarunku: czasu - gotowały się skrycie do skoku.

Mineły trzy miesiące. Nieprzyjaciel założył obozy warowne i zajmował się głównie gromadzeniem zapasów benzyny i wody. Patrole brytyjskie nie próżnowały i nękały wciąż przeciwnika nie dając mu chwili spokoju. Ani z jednej ani z drugiej strony nic nie wskazywało na jakieś zamiary ofensywne. We Włoszech i w Egipcie zastanawiano się co będzie. Kto zacznie pierwszy



i czy wogóle ktoś zacznie? W Kairze, gdzie znajdowało się d-two Środk.Wschodu, panowała zupełna cisza. To też bankiem 9 grudnia korespondentów prasowych całkowicie zaskoczyła wiadomość, że Naczelny Dowódca gen.Wavell pragnie ich zobaczyć. Gdy przybyli generał powiedział krótko: "Prosiłem Panów o przybycie, gdyż chciałem was zawiadomić, że dziś o świcie na Pustyni Zachodniej oddziały nasze rozpoczęły walkę z Włochami".

Tajemnica wreszcie prysła. Ofensywa brytyjska rozpoczęła się. Zaskoczenie było zupełne. Ogólnie bowiem sądzono, że ze względu na klimat, trudności komunikacyjne, brak wody itp., wszelkie natarcie na pozycje umocnione jest przedsięwzięciem niesłychanie ryzykownym, a przy udziale większych sił niemożliwe do zamaskowania. Plan operacyjny wyglądał mniej więcej jak następuje: bezpośrednim celem było zdobycie Sidi Barrani, a następnie w razie powodzenia akcji, dojście do Sollum. Natarcie na obozy w Nibełwa, Tummar i Sidi Barrani, miały wykonać czołgi przy wsparciu piechoty. Przeciw innym obozom, jak Maktila, Sofafi oraz daleko w tyle położonej Aziziya, wysłano oddziały pancerne, które miały przeszkodzić posiłkom włoskim w dotarciu do Sidi Barrani oraz przeciąć odwrót nieprzyjaciela. Flota miała wspierać akcję bombardując Sidi Barrani i Maktilę, lotnictwo otrzymało zadanie ustawicznego bombardowania lotnisk i baz włoskich. Zaczęło się od bombardowania z morza. W noc z 8/9 grudnia flota brytyjska zasypała pociskami pozycje nieprzyjaciela tak, że ten ostatni wycofał się z Maktili. R.A.F. zajął się lotniskami.

Oddziały 7 dywizji pancernej wyruszyły w sobotę wieczorem z Mersa Matruh i przebyły w nocy większą część pasa dzielącego od Sidi Barrani, wynoszącego ok.130 km. Przez całą niedzielę przyciskały się w otwartej pustyni tak dobrze zamaskowane, że Włosi ich nie rozpoznali. Do Nibełwy oddziały podkradły się w nocy, w najgłębszej ciszy, i gdy rano dowódca obozu gen. Maletti zasiadał ze swymi oficerami do śniadania, obóz był już otoczony przez Brytyjczyków. Niespodziewanie czołgi brytyjskie otworzyły natarcie, wdzierając się do obozu. Stało się to tak szybko, że zaskoczeni Włosi nie mieli czasu dobiec do swych stanowisk przy działach lub w czołgach. Gen.Maletti sam chwycił za karabin maszynowy, kilka dział polowych zareplikowało na ogień brytyjski, wybuchły miny, ale obrona załamała się szybko, zwłaszcza gdy gen.Maletti padł przy swoim CKM, Włosi poddali się. Wzięliśmy około 2500 jeńców oraz olbrzymią ilość sprzętu.

Tymczasem inne oddziały również wykonały powierzone im zadania. Silne patrole otoczyły Sidi Barrani, ostrzeliwane przez

flotę, a rankiem dnia 10 grudnia siły główne przystąpiły do natarcia. Włosi skierowali silny ogień zaporowy z pozycji na wzgórzach, nasza artyleria polowa odpowiadała z równą zawziętością. Jeden z oddziałów dywizji pancernej brytyjskiej przebił się przez pas umocnień i uderzył wprost na Sidi Barrani. W ślad za nim runęły trzy bataliony piechoty. Walka trwała niemal cały dzień, pozycje zdobywano na bagnety, aż wreszcie o 17-ej Sidi Barrani padło. W liczbie jeńców znalazł się gen. Gallini; ilość zdobytego sprzętu była ogromna. Posuwaliśmy się dalej. Opuszczoną przez nieprzyjaciela Maktilę zajęliśmy tego samego dnia, nazajutrz zaś wywiązała się walka z silnym ugrupowaniem włoskim na zachód od Buq Buq. Wzięliśmy 14.000 jeńców. Nieprzyjaciel stawiał silniejszy opór dopiero w rejonie Sollum. 15. wycofał się jednak z Halfaya, nazajutrz zaś Sollum było w naszych rękach. Jednocześnie prawie zajęliśmy fort Capuzzo, który nieprzyjaciel opuścił w takim pośpiechu, że nie zdążył rozbroić ani zniszczyć swych samolotów i porzuconego sprzętu wojennego. 16. grudnia skończyła się włoska okupacja Egiptu. Wystarczył tydzień, by obrócić w niwecz trzymiesięczne przygotowania i umacnianie uprzednio zdobytych pozycji.

Celem następnym była Bardia. Jest to piękne małe miasteczko, przyczepione do stromych skał nadbrzeżnych, wznoszących się na 130 m nad poziom morza. Do portu mogą zawijać okręty o pojemności 4000 ton; w pobliżu znajduje się lotnisko; szereg dróg prowadzi do Jarabub, Tobruku i Fortu Capuzzo. Naturalną obronność Bardii wzmocniona była szeregiem fortyfikacyj, groźnymi zasiekami, polami minowymi, zaporami przeciwczołgowymi itp. Twierdza była istotnie groźna, Włosi przechwalali się, że jest nie do zdobycia i że Brytyjczycy, jeśli ośmielą się na nią porwać, połamią sobie na niej zęby. Około 40.000 ludzi trzymało doskonałe umocnione stanowiska Bardii i jej pasa obronnego. To też dla jej zdobycia jeśli chciało się uniknąć wielkich strat w ludziach trzeba było użyć wiele przebiegłości i dobrej taktyki.

Do grudnia wysunięte oddziały zmotoryzowane osiągnęły Bardię i rozpoczęły jej ostrzeliwanie. Mimo ognia artylerii włoskiej, posiłki złożone z piechoty australijskiej jeły napływać, budząc radość wśród żołnierzy, którzy już od dziesięciu dni walczyli niemal bez wytchnienia, śpiąc po kilka godzin pod wozami i żywiąc się konserwami oraz biszkoptami.

Dwadzieścia dni trwały przygotowania do szturm. Lotnictwo, flota i artyleria biły w twierdzę bez przerwy. Pierścienią

wokół umocnień teżak, patrole na drodze z Bardii do Tobruku nie dopuszczały posiłków włoskich do miasta, natomiast posiłki brytyjskie, mimo usiłowań włoskich przeszkodzenia im, wciąż napływały. 1. stycznia rozpoczął się atak. Ścisłe współdziałanie wszystkich trzech broni, t.j. lotnictwa, marynarki i sił lądowych zdecydowało o powodzeniu akcji. Wypracowany uprzednio rozkład czasu został wykonany z punktualnością zegarka, mimo niespodzianek jakie zawsze zdarzają się podczas bitwy. Było to w dużej mierze zasługą dowódcy korpusu gen. O'Connora, który samochodem lub samolotem udawał się na coraz to inny odcinek pola walki i w ten sposób pozostawał w ciągłej łączności z walczącymi oddziałami.

Zaczął się od gwałtownego ataku RAF u. Przez cały dzień następny Bardia była pod piekielnym ogniem z powietrza, morza i lądu. RAF zarzucił ciężkimi bombami umocnienia, by je rozbić i ukatwić przez to natarcie sił lądowych. Artyleria polowa i flota zasypywały garnizon twierdzy pociskami. Nazajutrz rozpoczął się szturm. Czołgi miały za zadanie przebić się do obozu i przepokozić go tak, aby każda połowa musiała bronić się osobno. O oznaczonej godzinie piechota australijska jeża przecinać zasieki, saperzy zaś pod samymi stanowiskami włoskimi rozkopywali i rozbijali zburzone już częściowo przez lotnictwo zapory przeciwczołgowe. Czołgi brytyjskie runęły naprzód. W ślad za nimi poszła piechota australijska. Pozycje padały jedna za drugą, natarcie posuwało się naprzód. Do wieczora wdarliśmy się na 3 km w głąb na froncie długości 14 km, biorąc przytym około 10.000 jeńców. Siły brytyjskie, wykorzystując zdobyte pozycje, posunęły się szybko naprzód i zaatakowały obronę odcinka północnego od tyłu. Włosi bronili się zawzięcie. W końcu jednak musieli ulec.

Popołudniu dnia 4. stycznia wszystkie prawie umocnienia Bardii były w naszych rękach. Nazajutrz opór się skończył, wojska brytyjskie wkroczyły do miasta. Tysiące Włochów wysypało się ze schronów, machając białymi płachtami, których stoły leżały po piwnicach. Widać przygotowano je zawczasu. Wzięliśmy około 40.000 jeńców, brakowało wśród nich jednak dowódcy Bardii gen. Bergonzoli. Przebił się on na piechotę przez nasze linie i zdołał uciec. Strata jednak nie była wielka. Albowiem zdobycz wojenna w ciągu jednego miesiąca wyniosła: 80.000 jeńców, w tej liczbie 9 generałów i 3250 oficerów; ponad 200 czołgów, 800 dział, 1300 karabinów maszynowych, wielkie zasoby amunicji, zapasów, wozów i rozmaitego sprzętu wojennego. Posunęliśmy się o 250 km i rozbiliśmy osiem dywizyj i jedną grupę pancerną. Ceną, jaką zapłaciliśmy, była utrata mniej niż 1500 ludzi.

Natychmiast po upadku Bardii wojska nasze ruszyły na Tobruk i 1. stycznia otoczyły zewnętrzną linię jego umocnień. Długość tej wynosiła 45 km a osłaniała zarówno miasto jak i zatokę. Druga linia, wewnętrzna, miała około 30 km długości.

Lotniczy dywizjon współpracy rozpoczął ciężką pracę rozpoznawczą. Lotnicy fotografowali umocnienia, pola minowe, zapory przeciwczołgowe, dokonując tej czynności z bardzo niskiego ułasku. Fotografowanie można było robić nie wcześniej niż na niecałe dwa dni przed natarciem. Mimo silnego ognia zaporowego, samoloty powróciły szczęśliwie. Szybko wywołano filmy, wyreślono zgrubsza mapy wysłane samolotem do Kairu. Tam je wyrukowano i przesłano z powrotem drogą lotniczą do dowództwa Korpusu i tak zdążyły one dotrzeć na czas do poszczególnych dowódców. Okazało się później, że pola minowe oznaczone były bardzo dokładnie i że w ten sposób uniknięto wielkich strat w ludziach i w sprzęcie. 21. stycznia o świcie rozpoczęła się atak na Tobruk. Szalała silna burza piaskowa, utrudniając niezmiernie działania. I znów współpraca trzech broni odniosła pełny sukces. Wieczorem Brytyjczycy wdarli się na 13 km głębi odcinka południowego i południowo-wschodniego. Nazajutrz z południe Australijczycy wkraczali do miasta, a wieczorem cały rejon był w naszych rękach. Wśród 15.000 jeńców znaleźli się: 1 dowódca Korpusu, 1 dowódca dywizji, dwóch innych generałów, 1 admirał i wielu wyższych oficerów armii i marynarki. Nasze ręce dostało się około 200 dział oraz stopy najrozmaitszego materiału wojennego. Straty brytyjskie nie sięgały 100 ludzi.

Nasze jednostki zmotoryzowane ruszyły natychmiast dalej i w dwa dni po upadku Tobruku zajęły lotnisko w Gazala, położone 60 km na zachód. Odtąd wypadki toczyły się szybko. 30. stycznia, po trzech dniach walki, zajęliśmy Derbę. 3. lutego byliśmy w Cyrene i posuwaliśmy się szybko w stronę Benghazi. Włosi starali się wszelkimi sposobami opóźnić nasze posuwanie się, minując drogi i wysadzając w powietrze mosty. Ale saperzy nasi dokonywali cudów, naprawiając uszkodzenia w szybkim tempie, budując mosty, przerzucając nowe, tymczasowe drogi. To też siły nasze parły naprzód. Początkowo zdawało się, że Włosi będą się bronić w Benghazi. Dlatego gen. O'Connor postanowił, że dywizja australijska natrze na miasto zaś dywizja pancerna miała przebyć pustynię na południe i przeciąć nieprzyjacielowi odwrót. Potrzeba było na to dobrych kilku dni, gdyż po pierwsze teren był niezmiernie ciężki do przebycia, a po drugie należało założyć punkty zaopatrzenia. Linie komunikacyjne wydłużały się coraz bardziej i sprawa dostaw żywności i benzyny w sercu bezdrożnej niemal pustyni stawała

się coraz trudniejsza. Oddziały pancerne znajdowały się w Mekili, odległej o 290 km od szosy z Benghazi do Trypolis. Liczono, że dysponują dziesięcioma dniami dla nagromadzenia rezerw i zorganizowania dostaw. Nagle nadeszła wiadomość, że Włosi wycofuja się z Benghazi, kierując się na południe. Gen. O'Connor natychmiast wydał rozkaz, aby oddziały ruszyły w tym samym kierunku z jak największą szybkością, "by przeszkodzić nieprzyjacielowi w ucieczce i zniszczyć go, gdy sposobność się nadarzy". Rozpoczął się wyścig. Włosi uciekali co siłą na południe, Brytyjczycy zaś gnali przez pustynię, aby przeciąć im drogę i nie dać ujść. Droga była straszna, właściwie nie było żadnej drogi. Dzień przed wyruszeniem część oddziałów, która poszła naprzód, wróciła z wiadomością, że przemarsz jest niemożliwy. To słowo jednakże nie istniało w naszym słownictwie i o świcie wyruszyła kolumna wojsk lekkich, jako straż przednia. Siły główne wystartowały w południe dnia 4. lutego. Wozy poruszały się z szybkością 6 km/godz. skacząc po kamieniach i nierównościach gruntu, pokrytego odłamkami skał. Chmuury kurzu unosiły się w powietrzu, przesłaniając czasem całkowicie widoczność i zdarzało się, że wozy z zaopatrzeniem traściły łączność z główną kolumną, odnajdując ją dopiero w kilka godzin później. O 17<sup>00</sup> wysunięte lekkie oddziały zajęły fort Msus, dokąd siły główne dotarły o 1 w nocy. Szczęście dopisywało Brytyjczykom, gdyż uszkodzenia wozów były nieliczne, a księżyc oświetlił w nocy drogę.

O świcie ruszono dalej. O godzinie 12.40 nadeszła podana przez radio elektryzująca wiadomość, że awangarda osiągnęła drogę Benghazi-Trypolis. Brytyjczycy wygrali wyścig. Niewiadomo było jak daleko są Włosi, nie wzywaliśmy bowiem rozpoznania, aby niczem nie zdradzić naszej obecności. Włosi zbliżali się, ufnie, że w żadnym razie nie zdążymy przebyć pustynnej drogi z Mekili na czas, by przeciąć im odwrót. Istotnie czasu było niewiele. Dokładnie w godzinę i 40 minut po osiągnięciu szosy w pobliżu Beda Fomm czoło kolumny włoskiej ukazało się na widnokręgu. Ruchomy oddział brytyjski zaatakował ją, ostrzeliwując pierwszą ciężarówkę. Wóz zakoczył się, stanął w poprzek drogi i zahamował w ten sposób całą kolumnę, składającą się z czołgów, wozów pancernych i ciężarowych, carrierów, motocykli i zarekwirowanych autobusów - kolumnę długości 16 km. Włosi z przerażeniem konstatawali, że stała się rzecz niesłychana: przed nimi byli Brytyjczycy. Siły nieprzyjaciela były jednak w tej chwili znacznie większe od naszych, był doskonale uzbrojony, ale Brytyjczycy rozwinięli taką energię i ruchliwość, że Włosi byli przekonani, iż mają do czynienia ze znacznie liczniejszym przeciwnikiem. Bitwa trwała 36 godzin. Nasi byli wszę-

dzie zdawało się jednocześnie. Atakowali z czoła, z flanki, od tyłu, przecinali odwrót, niedopuszczali do ucieczki na boki, dwóili się i trolli. Pojedynczy żołnierze rozbrajali czołgi; w momencie najwyższego napięcia bitwy kilka wozów ciężarowych z pułku Lancashire uwijało się tam i spowrotem wzdłuż kolumny włoskiej, strzelając z CKM jak gdyby to były czołgi. W pewnej chwili jeden z oficerów nadał przez radio wiadomość dla swego dowódcy: "Trzymam Bergonzoli'ego. Co mam robić?" - "Dobra", brzmiała odpowiedź, "Łap teraz Grazianiego".

Gdy już było po wszystkim, pole bitwy przedstawiało widok niesamowity. Droga zasłana była wywróconymi wozami, rozbitymi czołgami, zabitymi, bronią i śmieciem wszelkiego rodzaju. Walało się pełno papierów, strzępów mundurów, przyborów opatrunkowych, racyj żywnościowych, chorągwi itp. Wśród tego płały się tłumy jeńców, których wprost nie miał kto pilnować. Łup nasz w Beda Fomm wyniósł przeszło 20.000 jeńców, 216 rozmaitych dział, 112 czołgów, 1500 ciężarówek i nieprzebraną ilość broni ręcznej i amunicji.

Tak skończyła się pierwsza kampania libijska. Żołnierze wykazali niezwykle zalety wytrzymałości, odwagi i sprawności. Miesiącami przebywali w najcięższych warunkach, bez dachu nad głową, wśród straszliwych burz piaskowych przed którymi niema schronienia; żywili się głównie "bully beef'em" czyli mięsem z puszki, nie mieli gazet, listów, żadnych rozrywek, żadnych wygód. W lecie podczas upalnych nocy gnębiły ich chmury najrozmaitszych zjadliwych owadów, w zimie dokuczało przejmujące zimno. Nie tracili jednak nigdy animuszu, jak to zwykle się dzieje, gdy się bierze udział w wspaniałej, powodzeniem uwieńczonej przygodzie.

Zastanawiano się często nad przyczyną niesłychanej klęski włoskiej. Odpowiedź jest prosta: Włosi mieli przewagę liczebną i techniczną, ale zdecydowała przewaga inna, będąca po naszej stronie - jakoś dowództwa, a przedewszystkiem odwaga osobista żołnierzy. I mimo późniejszych niepowodzeń, mimo utraty zdobytego terytorium - utraty spowodowanej wycofaniem naszych sił, potrzebnych do walk na froncie greckim - możemy być dumni z naszych dokonań. Albowiem wojen nie wygrywa się przez zdobywanie terytoriów, ale przez rozbicie armij nieprzyjacielskich. Armia Nilu starła z powierzchni ziemi wojska Grazianiego. A tego nie da się odrobić.



# Przebudowa W. S. A.



W poprzednim numerze zamieściliśmy artykuł poświęcony omówieniu nowego ładu Prezydenta Roosevelta w Stanach Zjednoczonych. Obecnie w dalszym ciągu zamieszczamy uwagi na temat realizacji tych programów. Zrozumienie programu i osiągnięć Prezydenta Roosevelta w okresie jego 8-letnich rządów pozwoli na zorientowanie się w obecnych możliwościach Ameryki w tej wojnie. Streszczenie nasze oparte jest na książce L. HUBERMANA zatytułowanej "WE, THE PEOPLE" / w wydaniu V. Golancaza/.

/Age/ Z chwilą, gdy pierwsza z trzech części programu "New Deal" została zrealizowana z sukcesem, gdy choroba została zatrzymana w swym rozwoju i pacjentowi odjęto bóle, należało pomyśleć o leczeniu. Roosevelt przystąpił do tej kuracji, przechodząc do drugiego punktu, t.j. do realizowania części programu zwanego "Recovery". Recepty Roosevelta nosiły znaki "A.A.A.", "N.R.A." oraz "P.W.A."

Choroba była ciężka a objawami były fakty takie, jak np., że grupa farmerów, grupa pod względem liczebności największa, posiadała dochody nieproporcjonalnie małe, prawie że najmniejsze. Farmerzy stanowili w społeczeństwie pokaźny odłam i na nich w dużej mierze opierała się gospodarka państwa. Kryzys w tej dziedzinie został przede wszystkim spowodowany stopniowym zanikaniem rynków zagranicznych. W czasie wojny światowej nr 1., farmerzy amerykańscy nastawili gospodarke na zaspokojenie rynków europejskich. Powstał slogan, że "żywność wygra wojnę" i slogan ten stał się śłodką muzyką w uszach farmerów. W czasie tym około 40,000,000 akrów oddano dodatkowo pod pług. Nie spowodowało to nadprodukcji, nie było to bowiem dużo w czasie wojny i zwiększonego zapotrzebowania, ale z chwilą ogłoszenia zawieszenia broni, demobilizacji i powrotu ludzi do pracy, te dodatkowe buszle zboża, tony tabaki, bale bawełny, poczęły zasypywać rynki europejskie, zwolna powracające do normalnej gospodarki. Europa poczęła sama na nowo produkować, zapotrzebowanie na żywność amerykańską kurczyło się i w rezultacie farmer amerykański znalazł się wobec trudnego problemu: nadprodukcji. Nie było komu sprzedać zboża, spadły więc ceny, farmer mniej zarobił, mniej więc kupił, zbiedniał więc rynek wewnętrzny. I tak wkoło. Sprzedaż zagranicę dała amerykańskim farmerom w r. 1920 prawie

że 3.5 biljona \$ dochodu. W pięć lat później cyfra ta spadła do 2 bilionów a w r.1932 wynosiła już tylko 662.000.000 \$.

Jednak fakt skurczenia się rynków zagranicznych i zmniejszonego popytu na produkty, wcale nie wpłynął na farmerów ażeby zmniejszyli produkcję. Produkowali tak samo jak w okresie lat tłustych i w rezultacie poczęły rosnać góry niesprzedanych produktów. Powstało błędne koło, ponieważ im mniejsze były ceny tem mniej farmer zarabiał a przecież musiał zaspokoić koszty produkcji, podatki itd., itd. i to za pieniądze uzyskane z produktów, za które brał coraz mniejsze ceny. Problem ten usiłował rozwiązać jeszcze Hoover. Powołał do życia w r.1929 instytucję "Federal Farm Board" i zaopatrzył ją w 500,000,000 \$, które odpowiednio zużyte miały na celu zwiększenie cen produktów rolnych. Okazało się jednak, że przedsięwzięcie nie osiągnęło zamierzonego celu i po kilku latach instytucja zakończyła swą działalność a straty poniosł Skarb Federalny. Przyszła kolej na Roosevelta. W swojej czwartej "ogodance przy ognisku", w październiku 1933, Roosevelt oświadczył, że administracja przystąpiła do pracy i że jeden z punktów programu "New Deal"u" dotyczy gospodarki rolnej i że powstająca agencja t.zw. "A.A.A.", czyli "Agriculture i Adjustement Administration" zajmie się sytuacją farmerów. A.A.A. miała na celu podniesienie cen produktów rolnych, ten sam cel, którego "Federal Farm Board" Hoovera nie potrafiła osiągnąć. Różnica polegała na tem, że poza sztucznym podnoszeniem cen produktów, "A.A.A." rozciągnęła jeszcze kontrolę nad produkcją, czego Hoover nie uczynił. Federal Farm Board prosiła o zmniejszenie produkcji, A.A.A. Roosevelta płaciła za to. Zmniejszenie produkcji w dalszym ciągu pozostawione było woli farmera, ale farmer godzący się na jej zmniejszenie otrzymywał od A.A.A. "odszkodowanie" w gotówce. I tak, na wiosnę 1933, bawełnę już kwitnącą, świnie utuczone uległy zniszczeniu. Usunięto około 4 miliony bali bawełny, nie dojrzało około 30 % zbiorów pszenicy, zabito około 6 milionów młodych świń /mięso rozdzielono rodzinom biednym i bezrobotnym/.

Roosevelt powiedział : "produkujemy więcej aniżeli możemy sprzedać lub skonsumować. Lekarstwem jest nie produkować tak dużo. Bez naszej pomocy /administracji "New Deal"u"/, farmerzy nie potrafią zmniejszyć produkcji. The Farm Bill uczy, jak należy zmniejszyć produkcję i otrzymać odpowiednie ceny za zbiory". I znowu tam gdzie Hoovera usiłowania kończyły się niepowodzeniem, Roosevelt odnosił sukcesy. Każdy rok "New Deal"u" przynosił odtąd więcej pieniędzy farmerom a w 1937 czysty dochód był dwa razy większy w stosunku do 1932. Oczywiście, stało się to na skutek wyższych cen



produktów. Pozostawała jeszcze kwestja utrzymania cen innych artykułów na starym poziomie, aby zwiększone ceny produktów rolnych faktycznie utrzymały siłę kupna "dolara farmerskiego". Chodziło przecież tylko o stworzenie takiej sytuacji aby farmer zarabiał odpowiednio do istniejącej stopy życiowej. "New Deal" w postaci A.A.A. doprowadził do tego, że siła zakupu "dolara farmerskiego" osiągnęła potencjał równy potencjałowi 1909-1914 roku. Czyli, mówiąc prościej, A.A.A. osiągnął taki rezultat, że farmer za pieniądze uzyskane ze sprzedaży dwóch buszli zboża mógł kupić tyle samo w r.1939 co w r.1910. Przypuśćmy, iż w latach 1909-14 stosunek cen artykułów produkowanych przez farmerów do cen artykułów przez nich nabywanych wynosił 1 /jednostkę/. W roku 1932 wynosił tylko 0.61, w 1933 - 0.64, w 1934 - 0.73, w 1935 - 0.86, w 1936 - 0.92, w 1937 - 0.93, czyli, że stosunek ten prawie doszedł do norm przedwojennych.

Skolei należało pomyśleć o samej ziemi. 200,000,000 akrów wyjątkowało się na skutek intensywnej i nieoszczędnej gospodarki, na skutek przeforsowywania plonów, wreszcie nie dbalstwa i erozji. Program konserwacji ziemi rząd ustalił z chwilą podpisania aktu o Konserwacji Ziemi oraz aktu zwanego "Domestic Allotment Act", podpisanym 29 lutego 1936. W ten sposób "New Deal" załatwił pozytywnie kwestję rolnictwa.

Pozostał przemysł, który podobnie do innych również był w stanie katastrofalnym. Ratowano się indywidualnie. Przy olbrzymim bałaganie, przemysłowcy, szukając wyjścia, zmniejszyli koszty produkcji przez stosowanie tańszej robocizny, przedłużanie godzin pracy i obniżanie płac. I znowu robotnicy mniej zarabiając, mniej kupowali. Znowu spadek cen i kurczenie się rynków zbytu, w następstwie zwiększona konkurencja, która doszła do tego, że niektóre gałęzie przemysłu sprzedawały swe towary poniżej ceny kosztów. Wzrastało bezrobocie, malała stopa życiowa, pociągając za sobą dalsze kurczenie się rynku. Pracodawcy i pracownicy wołali o pomoc. "New Deal" pomógł i jednym i drugim. Powstał "National Industry Recovery Act" w skrócie "N.I.R.A.", jako inny punkt "New Deal'u". Dnia 16 marca 1933. Prezydent zapoznał społeczeństwo z zadaniem jakie miał spełnić ten Akt.

"Akt, który podpisałem ma na celu osadzenie ludzi spowrotem przy pracy, ma na celu danie ludziom możności kupowania". Oczywiście robotnicy stawiali żądania tego rodzaju, jak : więcej warsztatów pracy, więcej pieniędzy za pracę, krótszy czas pracy, oraz prawa organizowania się w związki "N.I.R.A." obaliła dekrety antyzwiązkowe. Zniosła pracę nieletnich,

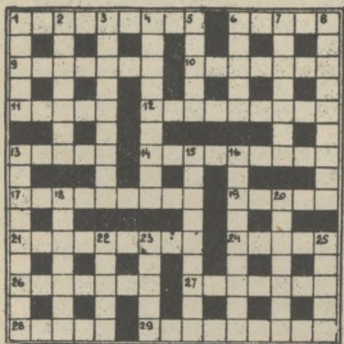
zwalniając warsztaty dla dorosłych. Do wykonania aktu powołano do życia "National Recovery Administration" N.R.A./, z którego później zrodził się owoc w postaci "kodeksu szlachetnej konkurencji", obowiązujący wszystkie dziedziny przemysłu. Kodeks ten, zaaprobowany przez Prezydenta, z czasem stał się prawem stosowanym w całym przemyśle. Braciszkim tego kodeksu, który go uzupełniał był później jeszcze stworzony "Code Authority". "N.R.A." była zwolennikiem "samorządzenia i niezależności przemysłu". Członkowie "Code Authority" byli przedstawicielami związków pracodawców. Sam kodeks posiadał drobne odchylenia w zależności od charakteru i gałęzi przemysłu, do którego był stosowany, ale zawsze dotyczył sposobów handlu i pracy. I tak np. w przemyśle bawełnianym istniał kodeks, podpisany przez prezydenta 9 czerwca 1933 zwany "Cotton Textile Code", regulujący ceny, czas pracy i wiek pracowników. W tym samym miesiącu jeszcze innych 200 "kodeksów" zostało podpisanych, regulując stosunki w przemyśle.

Drugą zasadniczą częścią programu "N.I.R.A." było stworzenie "Public Works Administration" /P.W.A./. Biliony dolarów wydał rząd na sfinansowanie olbrzymiego programu budowy. W 48 stanach, które tworzą U.S.A. stworzono 3.071 okręgów. W 4 lata od powstania "P.W.A." sfinansowała 26.000 projektów budowlanych we wszystkich /z wyjątkiem trzech/ okręgach. Około 3/5 programu realizowały agencje federalne z gotówką na ten cel w sumie 1.1/2 biliona \$. Reszta realizowana była przy pomocy niefederalnych instytucji jak np. Samorządy Miejskie. 80 % wszelkich publicznych budynków zdołano postawić tylko dzięki zasługom "P.W.A.". Instytucja ta działalnością swoją obejmowała publiczne budynki, kontrolę wodociągów, oczyszczanie i przebudowę brudnych przedmieść, kanalizacje, regulacje rzek, konserwacje portów, budynki i konstrukcje obrony wybrzeża, zapory wodne, szpitale, poczty, szkoły a nawet bloki mieszkalne.

Plan pracy "P.W.A." był nader prosty. Ponieważ ludzie byli bez pracy, maszyni staży, prywatne przedsiębiorstwa ledwie funkcjonowały, rząd postanowił ożywić organizm przez wprowadzenie systemu robót publicznych. Bezpośrednie zaangażowanie ludzi do pracy publicznej musiało pośrednio ściągnąć ludzi do prywatnych przedsiębiorstw, które przecież zaopatrywały w materiały wszelkie roboty publiczne. W rzeczywistości okazało się, że pośrednio w towarzyszącym przemyśle zatrudnionych zostało 2,5 raza więcej ludzi aniżeli przy bezpośrednich robotach publicznych. Pieniądz począł więc krążyć stopniowo i w ten sposób organizm się ożywił. Ludzie, mając pie-

niądze mogli kupować, kupując żywiłi prywatne przedsiębiorstwa a te skolei zatrudniały coraz więcej ludzi. Druga część programu "New Deal'u" - "Recovery" została zrealizowana. I tu prezydent osiągnął powodzenie. Kraj odczuł poprawę a statystyki ją potwierdziły. Statystyki stwierdziły również, że to rząd w pierwszym rządzie do tego się przyczynił. Bo kiedy pod koniec 1936 roku i w początkach 1937 rząd zmniejszył pomoc, odczuł natychmiast falę depresji w całym kraju. Okazało się więc, że ten program był dobry ale nie mógł być kontynuowany wiecznie. Przyniósł pomoc, podniósł dochody, zatrudnił bezrobotnych, ożywił organizm gospodarczy państwa. Ale organizm ten stale musiał być zasilany zzewnątrz. Wszelka przerwa w pomocy rządowej uwidoczniła się na rynku, w konsumpcji, w płacach i t.d. Wobec tego Administracja "New Deal'u" przystąpiła do trzeciego i ostatniego punktu programu t.j. do Reform

## Krzyżówka.



Krzyżówka ta ukazała się już raz w tygodniku. Kiedyś, w ubiegłym roku. Obecnie przedrukowujemy ją mając nadzieję, że w następnym numerze zamieścimy nowe krzyżówki, dostarczone przez Czytelników.

TERMIN NADSYLANIA ROZWIĄZAŃ :

24. czerwca 1942.

Znaczenie wyrazów w krzyżówce :

WYRAZY POZIOME :

1. Miasto w Polsce; - 6. Pochodnia, latarka (po ang.); - 9. Zupa; - 10. Zawód (wspak); - 11. Ogrodzenie (wspak); - 12. Kontrotopedowiec; - 13. Frenzel; - 14. Spowies; - 15. Funkcja matemat.; - 19. Kłeska dla rolnictwa; - 21. Produkt sztuki graficznej; - 24. Popularne franc. imię męskie; - 26. Znana ulica Warszawska; - 27. Głupstwo, absurd; 28. Wielbiciel; - 29. Stara nazwa uniwersytetu.

WYRAZY PIONOWE :

1. Instrument muzyczny; - 2. Niebo; - 3. Urzędnik skarbowy; 4. Rzeź; - 5. Pochlebeca; - 6. Przybytek Muzy; - 7. Produkt rymarski; - 8. Linia krzywa; - 13. Prowincja Szkocji; - 15. Szyfr; - 16. Znawca kuchni; - 19. Imię bohaterki z powieści H. Mniszek; - 20. Część składowa; - 22. "Niech żyje!"; 23. Efekt zniszczenia, zburzenia; 25. Część zawieszona podwozia samochodowego.

— Trzy nagrody będą rozlosowane.

— 1. Nagroda "NOWA POLSKA" nr 2

— 2. Nagroda "RODZNIK STATYSTYCZNY"

— 3. Kalendarzyk ścieśny.

## Czy Niemcy mają przewagę w powietrzu?



Ustatni, na ogromną miarę - nalot R.A.F. stanowi dowód, że zapowiedzi zwiększenia dotacji bomb na Rzeszę już wchodzi w stadium realizacji. Nad możliwościami sił lotniczych obu stron w obecnej wojnie zastanawia się poważne pismo lotnicze AERODIGEST w jednym z ostatnich numerów. Uderza w tych rozważaniach, wcale zresztą przekonywujących, pomijanie i przemilczanie roli japońskiego lotnictwa zarówno bojowo jak i produkcyjnie. Te zastrzeżenia, które się zapewne każdemu Czytelnikowi nasuną, nie przeszkodzą jednak w przyznaniu słuszności autorowi w jego innych poglądach.

/A.S./ Luftwaffe stanowiąca do tej pory największą i najpotężniejszą siłę lotniczą na świecie, zagrożona jest tej wiosny utratą panowania w powietrzu nad Europą. Gdyby tak się stało, Hitler nie byłby w stanie tego panowania odzyskać a to na skutek gigantycznych możliwości produkcyjnych Stanów Zjednoczonych. Produkcja amerykańskich samolotów bojowych równa jest całkowitej produkcji niemieckiej, a pod koniec roku przewyższy całkowitą produkcję państw Osi. Program natomiast na rok 1942 i 1943, przewidujący wyprodukowanie 185,000 samolotów, pozostawi daleko za sobą produkcję tych trzech państw. Gdy do tego dodamy wytwórczość brytyjską i rosyjską, nie trudno jest dojść do wniosku, że Niemcy utracą panowanie w powietrzu nad Europą.

Uderzenie na Rosję przeciwko której zgrupowano bardzo potężne siły lotnicze było dowodem, że Luftwaffe nie podołało stawianym jej zadaniom w kampanii w której front rozciągał się na przestrzeni 3000 km. Rosjanie rzucili przeciwko Luftwaffe 20,000 do 25,000 samolotów. Znaczna ich liczba była przestarzała, zaś większości pilotów rosyjskich brakowało doświadczenia. Ekspertsi lotniczy twierdzą, że w chwili uderzenia na Rosję Goering rozporządzał od 25,000 do 30,000 samolotów wszystkich typów. Niewielkie siły pozostawiono dla osłony Niemiec i północnej Francji przed atakami RAF'u, przeważająca jednak część sił lotniczych była zgrupowana na froncie wschodnim.

Niemcy i Rosjanie podawali w komunikatach o wielkich stratach lotniczych od chwili rozpoczęcia kampanii. Możliwe, że były one większe niż możliwości ich uzupełnienia. Ponadto

Rosjanie stracili czasowo produkcję tych wytwórni, które znajdowały się w Moskwie bądź dokoła niej. Maszyny z tych fabryk zostały wywiezione daleko na wschód poza zasięg bombowców niemieckich. Ta przerwa w produkcji spowodowała ze strony Rosji żądania pomocy w formie dostaw sprzętu lotniczego, na co Anglia odpowiedziała wysłaniem znaczących transportów samolotów, dostawy zaś ze Stanów Zjednoczonych osiągnęły zapewne w chwili obecnej znaczne rozmiary.

Chociaż w wojnie powietrznej napastnik ponosi naogół większe straty od atakowanego, to jednak raporty donoszące o katastrofalnych stratach Luftwaffe, które miały jakoby wynosić jedną trzecią całkowitego jej stanu należy zaliczyć na konto propagandy. Mimo jednak, iż Niemcy ponieśli bardzo ciężkie straty zarówno w maszynach jak i załogach, z pewnością rozporządzać będą należytym zapasem materiału ludzkiego w momencie rozpoczęcia ofensywy wiosennej. Można przyjąć, że w chwili wiosennego uderzenia Luftwaffe była równie silna jak w 1941 roku. Ale nie silniejsza. Przeciwno sobie mieć będzie siły lotnicze Stanów Zjednoczonych, Anglii i Rosji. Walka jaka toczyć się będzie na wiosnę i w lecie będzie ciężka, gdyż Hitler po niepowodzeniu swej kampanii zimowej rzuci do walki wszystkie swe zasoby. Powodzenie w kampanii przeciw Rosji zależy będzie od sił jakimi Niemcy będą rozporządzali w powietrzu oraz na ziemi - w postaci jednostek zmotoryzowanych i pancernych.

Dla usprawiedliwienia swego niepowodzenia w czasie ofensywy przytaczali Niemcy szereg przyczyn, które się na to niepowodzenie złożyły. Odwrót wojsk niemieckich był zgóry planowany; należało skrócić linie frontu gdyż znaczna część wojsk trzeba było posłać na odpoczynek do Niemiec, Polski, Rumunii, Bułgarii i t.p. - żołnierz nie może walczyć bez przerwy - to były argumenty propagandy niemieckiej. Mimo tych samych trudności w postaci ostrych mrozów i głębokich zasp śnieżnych, jakie mieli Niemcy, Rosjanie rzucili do walki rezerwy i zaczęli robić stałe postępy w terenie. Poprostu armia i lotnictwo rosyjskie wykazały w miesiącach zimowych swą wyższość nad Niemcami.

W swej ofensywie wiosennej Hitler polegać będzie przede wszystkim na Luftwaffe i wojskach pancerno-zmotoryzowanych, by zadać decydujący cios potędze Sowieców. Główny ciężar walki spadnie na lotnictwo i w razie utraty panowania w powietrzu, armia lądowa niemiecka znajdzie się w nader niekorzystnej sytuacji. Z nadejściem lata sytuacja ta pogorszy się jeszcze wskutek stale rosnącej potęgi lotniczej Sprzymierzonych, która wkrótce liczebnie zdystansuje Luftwaffe zarówno w sprzęcie jak i personelu.

Bombowce ciężkie i średnie są głównym narzędziem walki w ofensywie powietrznej. Niemcy, mimo największych wysiłków celem wzmoczenia ich produkcji, nie będą w stanie dotrzymać kroku St. Zjednoczonym w momencie gdy program budowy bombowców zacznie być w pełni realizowany.

Hitler nie jest już w stanie wybierać frontu walki. Licząc się z możliwością porażki w Rosji musi jednocześnie przygotować się do odparcia ewentualnej inwazji północnej Francji przez siły angielsko-amerykańskie. R.A.F. i lotnictwo Sowie-  
tów musi być w pełni przygotowane do próby, jaka je czeka tej wiosny. Jeżeli do tych sił lotniczych dodamy flotę powietrzna Stanów Zjednoczonych, to jasne się staje, że niedaleki jest czas, gdy lotnictwo państw Sprzymierzonych osiągnie całkowitą przewagę nad Luftwaffe - a wtedy porażka Niemiec będzie już tylko kwestją czasu.

## *Czy wiecie, że .....*

### NAJSZYBSZA RYBA.

Na pierwszy rzut oka zajmowanie się w dzisiejszych czasach tak akademickim zagadnieniem jak powyższe - wydaje się co najmniej śmieszne. A jednak posiada ono względnie posiadać powinno znaczenie czysto praktyczne, specjalnie ważne w dobie rozgrywającej się "bitwy o Atlantyk".

Zważmy tylko, że człowiek wydarł naturze pierwszeństwo w dziedzinie szybkości wszędzie z wyjątkiem podróży pod wodą, pozostając w tym wypadku znacznie w tyle. Statkom zbudowanym przez człowieka, ruch naprzód nadaje śruba umieszczona z tyłu statku. Wbrew powszechnie utartemu zdaniu, że tak samo jest u ryby, której śrubę napędzającą stanowi ogon - głównym i najważniejszym powodem posuwania się ryby są ruchy faliste jej ciała, stykającego się z wodą. Dodatkowym motorem jest silny wyrzut wody ze skrzelii. Stwierdzono doświadczalnie, że ryba, nie posiłkując się wcale ogonem, rozwija przy pływaniu szybkość prawie że normalną. Powyższe fakty znane są niewątpliwie konstruktorom okrętów podwodnych, jednak dotąd, niestety nie umiano ich wyzyskać praktycznie.

Jest wiele metod obliczania szybkości ryb: poza zwykłym obliczaniem czasu stoperem na specjalnie zbudowanych trasach, rejestrowano ją również z czasu wymijania przez rybę statku o znanej szybkości, z szybkości prądu rzeki, pokonywanej przez rybę posuwającą się pod prąd, z wysokości wyrzutu ryby nad wodę przy znanej jej wadze, przy pomocy zdjęć kinematograficznych, a pomysły prof. francuski Magnan zaprzęgał nawet ryby

do lekkiego licznika, rejestrującego długość wyciągniętej liny w określonym czasie.

Zdania różnych badaczy co do tego, która ryba jest najszybsza, niezupełnie się ze sobą zgadzają. Autor artykułu przyznaje "błękitną wstęgę" rodzinie mieczników, których budowa ciała stanowi ideał linii opływowej. Ryba ta, atakując inne ryby, rozwija w chwili uderzenia szybkość przewyższającą szybkość torpedy! W jednym z muzeów morskich zobaczyć można część bocznej drewnianej ściany statku o grubości 35 cm. przebitą na wylot. W British Muzeum przechowują bok statku w którym miecz ryby utkwili na 55 cm w głąb drzewa. Szybkość tych "żywych torped" obliczona w wielu doświadczeniach przekracza 100 km na godz. Na zakończenie podajemy tabelkę szybkości niektórych ryb /oraz wodno-ssaków/ :

wieloryby	_____ 30-45 km/godz.		ryba "Wahoo"	_____ 60 km/godz.
rekin niebieski	_____ 40 "		tulczyk	_____ 80 "
delfin	_____ 60 "		miecznik	_____ 100-110 "
				/THE TRIDENT/.

## POLSKIE BIURO TŁUMACZEN

/Polyglot Translation Service Bureau/  
w Londynie.

Tłumaczenia handlowe, prawnicze, literackie, naukowe oraz techniczne. Pisanie na maszynie, powielanie, stenografia, nauka języków. Układanie podań urzędowych.

W SZKOCJI za pośrednictwem Ireny Leszczyńskiej, c/o Crawfords, 16, St. Bernards Crescent, Edinburgh - listownie lub osobiście w poniedziałki, środy i piątki po godz. 5.30. /Dojazd tranwajem nr 5 z West-End'u/.

## Humor brytyjski.



NOBLESSE OBLIGE....

/LONDON OPINION/

KROK Z PORTRETU...



/NEWS CHRONICLE/

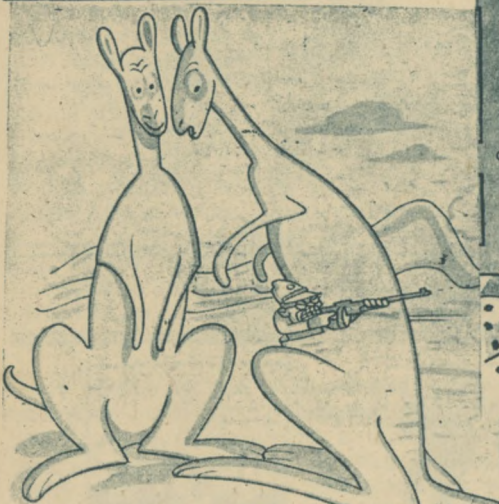
NOWY ŁĄD HITLERA.



-"Następny do golenia - proszę"  
/NEWS CHRONICLE/

ROZTARGNIENIE.

W OKRESIE MASKOWANIA.



-"I nawet nie powiedziałem 'przepraszam',  
wił się ...."



-"Tak, moja droga. Admirał wpał  
do nas często na filiżankę her-  
baty."  
/MEN ONLY/  
/LONDON OPINION/